Gazeta Teatralna

Nr 125 30 października 2026 Centrum Kultury Muza

Teatr w Lubinie

Co po…?


fot. Katarzyna Kural-Sadowska

Po stracie bliskiej osoby świat robi coś bezczelnego: nie zatrzymuje się. Autobusy jeżdżą, piekarz sprzedaje bułki, ktoś kłóci się o miejsce parkingowe, a telefon z uporem przypomina, że trzeba zaktualizować aplikację. Jakby nic się nie stało. Tymczasem stało się wszystko.

Wracanie „do żywych" rzadko wygląda tak, jak pokazują to poradniki. Nie budzimy się któregoś ranka z myślą: „Świetnie, etap żałoby zakończony. Dziś joga, awokado i nowy początek". Częściej zaczyna się niepozornie. Że pójdziemy do kina i przez dwie godziny nie pomyślimy o stracie. Że ktoś nam się spodoba, rozśmieszy. I wtedy, zupełnie niesłusznie, pojawia się poczucie winy.

A przecież śmiech nie jest zdradą zmarłych. Apetyt nie jest brakiem pamięci. Nowa bliskość nie kasuje starej miłości. Życie ma tę irytującą właściwość, że nawet po największej katastrofie zaczyna odrastać. Najpierw nieśmiało, gdzieś bokiem. Potem coraz śmielej. Na szczęście. Bo może powrót do życia nie polega na tym, żeby przestać tęsknić. Może chodzi o to, żeby któregoś dnia zauważyć, że tęsknota siedzi już obok nas, a nie w nas. *Gabi D.*

Do zobaczenia
na kolejnym spektaklu:
„ Schronisko,
które przestało istnieć"
Teatr im. Cypriana
Kamila Norwida
w Jeleniej Górze

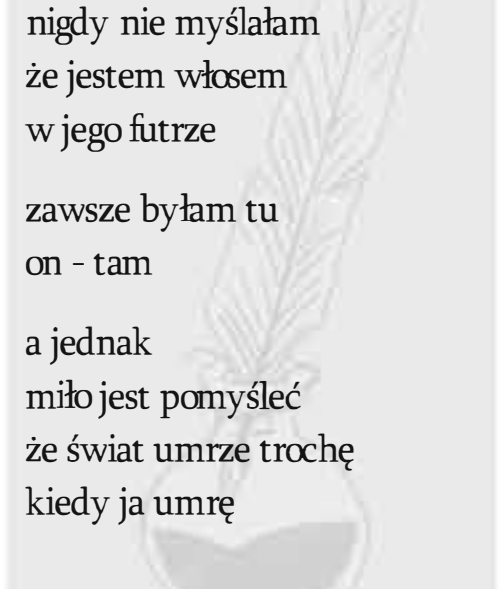

Prawda ukryta w bajkach

Bajki Ezopa, braci Grimm, Andersena, Tuwima i wielu innych – to pierwsze zetknięcie się dzieci z moralnością, obrazem zła i niebezpieczeństwa, zasadami i konsekwencjami ich łamania. Nie chcemy straszyć naszych pociech, ale chcemy je wychowywać, przestrzegać, ochronić, ale jak przekazać trudne treści w przystępny, prosty sposób? Bajki, przypowieści, legendy, baśnie. Jakaż to skarbnica wiedzy, prawdy, mądrości. Pierwsze wersje bajek Braci Grimm nie były takie „family friendly content" jak teraz ich uwspółcześnione czy filmowe wersje. Były krwawe i straszne, aby, poprzez ich dosadność, ważne ostrzeżenia mocno zapisały się w młodych głowach. Teraz próbujemy te treści łagodzić, ale zasada jest ta sama: uczyć poprzez bajkowych przekaz. A co jeśli chcielibyśmy trochę wyedukować dorosłych, ale też nie tak na wprost „między oczy"? Może też spróbować ukryć ważne, trudne treści w BAJCE… DLA DOROSŁYCH. Z kostiumami, piosenkami, zabawnymi postaciami, a wszystko doprawione rymem i szaloną choreografią. A jeśli za taką bajką stoi duet PIK czyli Paweł Wolak i Katarzyna Dworak-Wolak, to można mieć pewność, że przy świetnej rozrywce będziemy poddani wysiłkowi intelektualnemu, który – o zgrozo – może wymusić na nas dłuższą chwilę refleksji. Lubią Państwo dać się czasem złapać w taką zasadzkę?

O królu... który zapomniał… bajka dla dorosłych - Teatr Nowy w Zabrzu. Wy nie zapomnijcie - 23.11, godz. 19:00.

Gabi D.


fot. Paweł JaNic Janicki

Kto daje znak, że można zaczynać?

Kurtyna idzie w górę, aktor ma wejść na scenę, światło rozbłysnąć, a w odpowiednim momencie rozlegnie się dźwięk telefonu. Czy wiecie Państwo kto tego pilnuje? W obsłudze technicznej jest człowiek, którego widz zwykle nie widzi. To inspicjent, który czuwa nad sprawnym przebiegiem spektaklu.

Przed przedstawieniem sprawdza gotowość zespołu i sceny, wywołuje aktorów, przekazuje ostatnie informacje. Później czuwa nad przebiegiem całości, dając przez system łączności umówione sygnały. Musi znać rytm przedstawienia, zachować koncentrację i umieć reagować, kiedy rzeczywistość postanowi poprawić scenariusz.

Przy spektaklu prezentowanym „na wyjeździe" musi ustalić z ekipą teatru lub domu kultury, kto realizuje światło i dźwięk, sprawdzić łączność, poznać dojścia na scenę i upewnić się, że dekoracje oraz rekwizyty znajdują się tam, gdzie powinny. To, co we własnym teatrze wszyscy znają na pamięć, tutaj wymaga uzgodnienia.

Czasem z zespołem aktorskim przyjeżdża cała ekipa techniczna. Innym razem część zadań wykonują pracownicy gospodarza. Tak często bywa u nas. Prezentujemy Państwu spektakle z różnych teatrów z całego kraju. Obowiązki inspicjenta przejmuje osoba z naszego ośrodka. To bardzo odpowiedzialna funkcja. Kiedy wszystko idzie zgodnie z planem, aktorzy w finale zbierają oklaski, a inspicjent może odetchnąć - musi tylko jeszcze dopilnować ukłonów. *Krystyna Huzarewicz*

* * *

czy świat umrze trochę
kiedy ja umrę

patrzę patrzę
ubrany w lisi kołnierz
idzie świat

nigdy nie myślałam
że jestem włosem
w jego futrze

zawsze byłam tu
on - tam

a jednak
miło jest pomyśleć
że świat umrze trochę
kiedy ja umrę

Halina Poświatowska

Refleksje po spektaklu

„Facet z papieru" autorstwa Istvána Tasnádiego w reżyseri Leny Frankiewicz, który prezentowaliśmy 12 października na deskach muzowej sceny, jest dziś przedstawieniem ciekawszym niż sugerowałaby jego komediowa forma. Opowiada nie tyle o tyranii, ile o czymś znacznie bardziej niebezpiecznym: o świecie, w którym tyran nie musi już istnieć, żeby nadal sprawować władzę.

Na rodzinny obiad przychodzi Ewa, grana przez Małgorzatę Foremniak. Niedawno została wdową. Towarzyszy jej syn Kuba oraz naturalnej wielkości tekturowa podobizna zmarłego Mikołaja. Rodzina jest skonsternowana, ale podejmuje grę. Kartonowy mąż dostaje swoje miejsce przy stole. Traktowany jest tak, jakby rzeczywiście uczestniczył w spotkaniu.

Początkowo absurd bawi. Potem robi się coraz mniej zabawnie. Powoli wychodzi bowiem na jaw, że nieobecny Mikołaj nie był idealnym mężem i ojcem, którego należałoby z czułością przywoływać. Był domowym tyranem, człowiekiem przemocy, podporządkowującym sobie rodzinę.

Ewa Małgorzaty Foremniak mogłaby po śmierci męża powiedzieć: jestem wolna. Nie mówi. Woli przyprowadzić go ze sobą. Tyran umarł, ale jego głos pozostał. Najskuteczniejsza władza zaczyna się przecież w chwili, w której przestaje potrzebować policjanta. Człowiek pilnuje się sam. I dlatego tekturowa

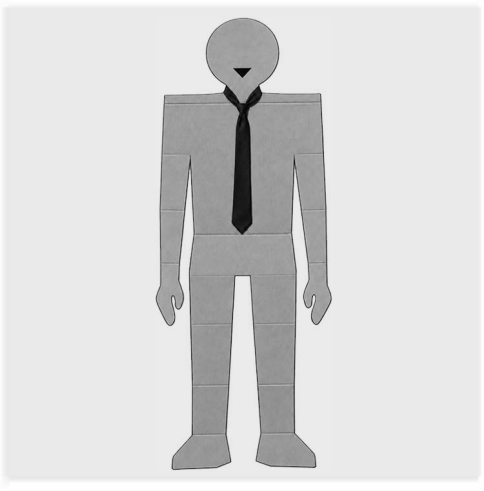

figura jest metaforą znacznie pojemniejszą niż figura przemocowego ojca. Można w niej zobaczyć patriarchat. Można religijny rygoryzm. Można system społeczny. Można państwo. Można wodza. Można wreszcie każdą ideologię, wobec której człowiek rezygnuje z trudnego przywileju samodzielnego myślenia. Spektakl zadaje pytanie: ile dyktatora mieszka w nas samych? Ile razy, zmęczeni chaosem, konfliktem, nadmiarem informacji i koniecznością wyboru, zaczynamy marzyć, żeby wreszcie przyszedł ktoś i powiedział: „Tak będzie"? Bez dyskusji. Bez wątpliwości. Autorytaryzm nie zawsze zaczyna się od munduru. Czasem zaczyna się od ulgi. Ktoś zdecyduje za nas.

Ciężko nie zauważyć powinowactwa tej sztuki z „Tangiem" Mrożka. Tam również wszystko zaczyna się w rodzinie. Dom Stomila i Eleonory jest przestrzenią po rewolucji. Wszystkie konwenanse zostały obalone. Nie ma norm, hierarchii, formy. Jest wolność - tyle, że wolność doprowadzona do stanu, w którym przestaje cokolwiek znaczyć. I wtedy pojawia się Artur.

To jeden z najbardziej przewrotnych bohaterów polskiego dramatu: młody człowiek buntujący się przeciwko buntowi swoich rodziców. Jak Ada w „Facecie…" - młoda buntowniczka, która ostatecznie przywołuje pierwotny porządek, nie mogąc znieść rozpoczynającego się „rozpasania".

Co zrobilibyśmy, gdyby pewnego dnia zabrakło wszystkich Mikołajów? Ojców, wodzów, autorytetów, przywódców, ekspertów, ideologii i instytucji, którym przez lata oddawaliśmy odpowiedzialność za własne decyzje? Czy potrafilibyśmy być wolni? Czy też natychmiast wycięlibyśmy sobie kolejnego z kartonu?

Tu „Facet z papieru" spotyka się z „Tangiem" najpełniej. Mrożek wiedział, że po wolności może przyjść tęsknota za porządkiem, a wraz z nią Edek. Tasnádi dodaje coś jeszcze bardziej gorzkiego: kiedy Edek już raz zamieszka w domu, niełatwo go wyrzucić. Nawet po jego śmierci domownicy mogą nadal słyszeć jego kroki.

Najbardziej przerażające w „Facecie z papieru" jest więc ostatecznie nie to, że przy rodzinnym stole siedzi tyran. Najbardziej przerażające jest to, że tyran jest z tektury. Nikogo już tam nie ma. A jednak wszyscy nadal są mu posłuszni.

RED.

Kto zapalił tyle świateł?

Wszystko było gotowe, publiczność zajęła miejsca, rozpoczynamy spektakl. Pierwszy akt: aktorka wchodzi na scenę, rozgląda się i krzyczy: „Kto zapalił tyle świateł? Jest tu ktoś z obsługi technicznej?".

Nagle za kulisami popłoch. Co się stało? Coś świeci nie tak? Trzeba coś zgasić? Obsługa techniczna przez chwilę była przekonana, że słyszy prawdziwe wezwanie do działania. Tymczasem… wszystko szło zgodnie z planem. To tekst sztuki.

Aktorka wypowiedziała swoją kwestię tak przekonująco, że nawet ludzie zawodowo zajmujący się tworzeniem scenicznej iluzji dali się na nią nabrać. W jej głosie było dokładnie to, co sprawia, że człowiek najpierw zrywa się z miejsca, a dopiero potem zastanawia.

Zwykle o udanym występie świadczą brawa. Tym razem najlepszą recenzją był chwilowy popłoch za kulisami. Bo cóż lepiej potwierdza kunszt aktorki niż fakt, że obsługa na moment zapomniała, że jest w teatrze. *Krystyna Huzarewicz*

Listopadowy DKF - część 1

Przedostatni miesiąc roku rozpoczynamy w DKF-ie **„Różą" (4.11)** w reżyserii i ze scenariuszem Markusa Schleinzera. Mimo, iż historia dzieje się w XVII

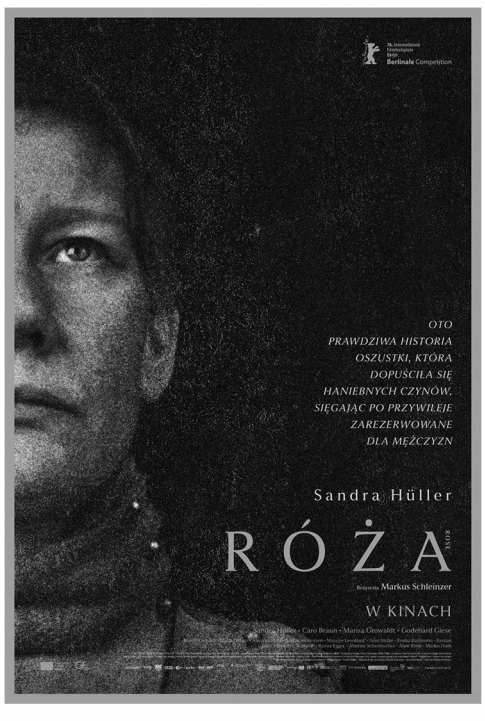

wieku, film okazuje się zaskakująco współczesny. Jest to przewrotna opowieść o cenie wolności i odwadze życia na własnych zasadach. Do położonej na uboczu wsi przybywa naznaczony wojną żołnierz, który podaje się za spadkobiercę porzuconego gospodarstwa. Obcy budzi początkowo nieufność, ale szybko przekonuje do siebie wieśniaków dzięki przywiezionym dokumentom, pracowitości i gotowości, by podporządkować się surowym regułom protestanckiej wspólnoty. W okrutnych realiach XVII-wiecznych Niemiec ktoś, kto nie ma żadnych praw, może być sobą wyłącznie w przebraniu, ukrywając swoją prawdziwą naturę i tożsamość. W roli tytułowej nagrodzona Srebrnym Niedźwiedziem na ostatnim Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Berlinie Sandra Hüller – niemiecka aktorka znana m. in. z „Anatomii upadku", „Projektu Hail Mary", „Strefy interesów" i „Toniego Erdmanna".

W środę **11.11** miłośnikom przyrody polecamy **„Pieśni lasu"**. Vincent Munier, którego poprzedni film „Duch śniegów" pokazywaliśmy w DKF-ie w kwietniu 2022 r., tym razem zaprasza nas do serca lasów Wogezów. To tutaj nauczył się wszystkiego od swojego ojca Michela



– przyrodnika, który całe życie spędził na czatach w leśnej głuszy. Nadszedł czas, by przekazać tę wiedzę Simonowi - synowi Vincenta i wnukowi Michela. Trzy spojrzenia, trzy pokolenia, jedna wspólna fascynacja dziką przyrodą. Razem z nimi odkryjemy jelenie, rzadkie ptaki, lisy i rysie… a czasem także trzepot skrzydeł legendarnego ptaka - głuszca. Wieczorne legendy przy ognisku oraz hipnotyczna muzyka Warrena Ellisa pozwalają na nowo odkryć zachwyt dziką przyrodą. To najbardziej relaksujący film roku, który poruszy każdego, niezależnie od wieku.

Wszystkie seanse odbywają się w dużej sali w środy o godz. 19:00. Bilety w cenie 19 zł (miesięczny karnet w cenie 64 zł - do nabycia do rozpoczęcia pierwszego seansu w miesiącu) można kupić w kasie, biletomacie przy wejściu do MUZY i na www.ckmuza.eu. *RED.*